



# Test trydencki

## Nowe życie starej Mszy

**W**SZYSTKO WSKAZUJE NA TO, że to jednak nastąpi: Ojciec Święty Benedykt XVI wprowadzi w życie to, co jeszcze jako współpracownik Jana Pawła II przedstawiał jako pilną potrzebę Kościoła — uwolni „starą Mszę”, przywróci wolność liturgii tradycyjnej. Będzie to oznaczało likwidację jednego z najbardziej szkodliwych tabu okresu posoborowego.

Jak do tego doszło, że problemem Papieża jest dziś przywrócenie do pełni praw liturgii sprzed reform, które przeprowadzono po Soborze Watykańskim II, a potem ogłaszano po wielokroć jako absolutny sukces?

**Czterdzieści lat temu** właściwie nikt nie był przeciw reformie liturgii zarządzanej przez Vaticanum II. Wszyscy akceptowali wizję umiarkowanych reform. Nawet abp Marcel Lefebvre, już wówczas przywódca konserwatystów, wyrażał się z entuzjazmem o pierwszych ostrożnych zmianach. I tylko św. Ojciec Pio, stygmatyk z Pietrelcina, na wieść o reformatorskich projektach załatwił sobie natychmiast u papieża zgodę na to, by zawsze mógł odprawiać Mszę trydencką — tę zgodę przywiózł mu specjalny wysłannik Pawła VI.

Ks. Józef Ratzinger był wówczas wybijającym się młodym teologiem, jednym z najważniejszych ekspertów soborowych, związanym ze skrzydłem reformatorskim, opozycyjnym do kurialnych konserwatystów. W swoich wspomnieniach o tamtym czasie notuje, że „debata liturgiczna była raczej spokojna i przebiegała bez większych napięć”. *„Gdyby wówczas ojcom soborowym przedstawiono plan radykalnych zmian — pisze Ratzinger — z pewnością nie znalazłyby one uznania”.*



To, co potem wynikło, przekroczyło więc całkowicie wyobrażenie głoszących w auli soborowej: zamiast reformować, obdarzona zaufaniem Pawła VI komisja ekspertów praktycznie skonstruowała od podstaw „nowy porządek Mszy”, *novus ordo missae*. W roku 1969 papież ogłosił, że wprowadza go na miejsce doychczasowego mszału „trydenckiego”.

**Trzydzieści lat temu** było już po wprowadzeniu „nowej Mszy” — wszelki opór w jej przyjmowaniu był łamany ostrymi sankcjami. Mszę trydencką mogli odprawiać tylko starzy księża, i to jedynie prywatnie (korzystał z tego do śmierci założyciel Opus Dei, św. Josemaria Escriva de Balaguer). Na środku pola tej bitwy jeden z czołowych ekspertów reformy, ks. Joseph Gelineau oświadczał z emfazą: „Ryt rzymski, taki jaki znaliśmy, już nie istnieje. Został zniszczony”.

Wprowadzeniu nowego mszału ks. prof. Ratzinger, wykładowca teologii w Ratzbonie, przyglądał się z osłupieniem:

„Burzono starożytną budowlę i tworzono inną, nawet jeśli używano do tego materiałów, z których zbudowana była stara konstrukcja.”

Najbardziej dotknięty był dyskryminacją starego rytu:

„Ogłoszenie zakazaniem mszału, który był wypracowywany przez wieki, poczynając od czasów sakramentarzy Kościoła starożytnego, spowodowało wyłom w historii liturgii i jego następstwa mogły być tylko tragiczne”.

**Dwadzieścia lat temu** w Rzymie zaczęło się jednak znowu mówić, że „problem wciąż istnieje” — do centrali Kościoła wciąż bowiem napływały wieści o grupkach wiernych, którzy mimo nacisków nie chcieli zrezygnować ze starej liturgii. Równocześnie zaczęto sobie zdawać sprawę, że wbrew posoborowej propagandzie sukcesu coś złego dzieje się z wiarą i liturgią. Jan Paweł II był skłonny rozluźnić posoborowe rygory, utworzył potajemnie komisję dziewięciu kardynałów (był w niej kard. Ratzinger, wówczas już prefekt Kongregacji Nauki Wiary), która po dogłębnych badaniach orzekła, że stara Msza nigdy nie została zakazana, a żaden biskup nie może zakazać jej odprawiania. Komisja zaproponowała Papieżowi ogłoszenie normy, że każdy ksiądz może odprawiać Mszę trydencką — lecz Jan Paweł II nie odważył się na podpisanie tego dokumentu. Utajniono jego treść.

Dwa lata później, w 1988, doszło do tzw. schizmy abp. Lefebvre'a. Katastrofa nastąpiła mimo niez mordowanych starań Ratzingera. Po fakcie Jan Paweł II wydał dokument, który miał ułatwić zainteresowanym dostęp do „niektórych dawnych form liturgicznych tradycji łacińskiej”. Na podstawie tego dokumentu powstały też podlegające Rzymowi instytuty kapłańskie kultywujące tradycyjną liturgię i duchowość (z Bractwem Św. Piotra na czele).

Jednak jeszcze **dziesięć lat temu** niektórzy mówili, jakby z ulgą, że stara liturgia to nostalgia starców i „schizma lefebvrystów” — problem minimalizowano, a „tradycjonalistów” trzymano na marginesie. U nas ks. prof. Michał Czajkowski zapewniał w gazecie, że stara Msza „na pewno nigdy już nie zostanie przywrócona”, a Prymas Polski mówił w telewizji, iż tą Mszą interesują się tylko „wrogowie Kościoła”, a przecież „trzeba z żywymi naprzód iść”

W tym samym czasie kardynał Ratzinger, druga osoba po Papieżu, chętnie odprawiał publicznie Mszę trydencką na prośbę środowisk tradycjonalistycznych, inicjował debatę na temat odrodzenia starej liturgii, rozwijał krytykę reform posoborowych w książce pt. *Duch liturgii*, a nawet czasami chronił lefebvrystów przed nadgorliwym „tropieniem schizmy” przez lokalnych hierarchów.

Mamy obecnie **rok 2006** — i od kilkunastu miesięcy co jakiś czas przez media przebiega coś jakby dreszcz wywołany zapowiedzią, że papież Benedykt lada moment przywróci do pełni praw Mszę trydencką — tę Mszę, o której nawet dziennikarze „Timesa” czy Reutersa wiedzą przynajmniej tyle, że jest „przedsoborowa”, „łacińska” i „odprawiana tyłem do ludu”. Ostatnio dreszcze te zaczynają przypominać skurcze porodowe, a w miejsce „przecieków” zaczynają się pojawiać oficjalne komunikaty — na ten temat wypowiadają się kardynałowie, biskupi, rzecznicy katolickich agencji prasowych.

O co tu chodzi? Dlaczego Benedykt XVI — jak piszą dobrze poinformowani watykańscy — osobiście zabiega o to, by ta sprawa „szła do przodu”, mimo sprzeciwów nawet w samym Rzymie? I czemu ta, zdawałoby się, sprawa dawno pogrzebana wywołuje takie zainteresowanie opinii publicznej?

Mylą się bardzo ci, którzy sądzą, że dla Benedykta XVI jest to kwestia peryferyjna i że chodzi tu o swoistą dyplomację nakierowaną na „uleczenie schizmy

lefebvrystów". Tak w istocie było za Jana Pawła II — lecz jego następcą w tym właśnie punkcie różni się od tego, którego skądinąd szczerze podziwia.

Żeby to zrozumieć, należy spróbować zajrzeć do wnętrza człowieka, który zajmuje obecnie miejsce św. Piotra. Wspominając swe lata dziecięce, pisze on m.in. o tym, że zagłębianie się w „tajemniczy świat” liturgii było dla niego „fascynującą przygodą”:

„Spotykałem tam rzeczywistość, której nikt nie zmyślił, której nie stworzył ani jakiś urzędnik, ani wielka jednostka. Ta tajemnicza struktura tekstu i akcji wyrosła poprzez stulecia z wiary Kościoła. (...) Nie wszystko było logiczne, czasami zawiłe i trudne w orientacji. Ale właściwie przez to struktura ta była cudowna i dziwnie przejmująca. Oczywiście jako dziecko nie rozumiałem szczegółów, ale moje obcowanie z liturgią było postępującym procesem dorastania do rzeczywistości, która przewyższała wszelkie indywidualności i pokolenia i dawała ciągle okazję do nowych przeżyć i odkryć”.

Te słowa bardzo wyraźnie rozmiągają się z mentalnością opartą na nieustannym poszukiwaniu nowości i na mierzeniu nawet modlitwy postulatami, by była z miejsca zrozumiała zawsze i dla wszystkich. Sam autor sygnalizuje, że spotkania z tradycyjną, nawarstwioną liturgią katolicką były jednym z najważniejszych doświadczeń jego dzieciństwa i młodości. Gdy w roku 2001 mówił on do grupy tradycjonalistów, że zna bardzo dobrze ich miłość do liturgii trydenckiej („to również po trosze moja własna wrażliwość”), czytał na pewno szczerze wyznanie.

Ratzinger został ukształtowany przez „ruch liturgiczny”, który w XX wieku dążył do odkrycia skarbów liturgii dla ogółu wiernych. Stał się jednak również świadkiem strasznego upadku nadziei związanych z tymże ruchem — gdy skończyło się na tym, że po Vaticanum II, zamiast przybliżać ludzi do liturgii, samą liturgię zaczęto zmieniać według gustów ludzkich. Ratzinger dostrzegł bardzo szybko, że to nieporozumienie prowadzi do prawdziwych spustoszeń.

„W miejsce liturgii, będącej owocem nieprzerwanego rozwoju, przyszła liturgia sfabrykowana. Odrzuciliśmy organiczny, żywy proces wzrostu i wielowiekowego rozwoju i zastąpiliśmy go — jak to się ma w procesie produkcyjnym — fabrykacją, banalnym produktem chwili”.

Ratzinger był więc od początku krytykiem nowych porządków liturgicznych — liczącym się ze słowami, szanującym dyscyplinę kościelną, lecz w istocie bezlitosnym dla tego, co koryfeusze reformy przedstawiali jako jej osiągnięcia. Krytykował odwrócenie celebransa „twarzą do ludu” (uwaga wiernych koncentruje się wtedy bardziej na księdzu niż na „Panu, który przychodzi”), całkowite wyrugowanie łaciny (liturgie stają się „narodowe”) — zwracał zresztą uwagę, że „o żadnej z tych zmian nie ma mowy w dekretach Soboru”. Wiadomo też, że z bólem przyjmował оголошение nowej Mszy z wielu modlitw ważnych



dla jej charakteru ofiarnego, a zawsze z niepokojem reagował na stopniową likwidację gestów adoracji (np. przyklęknięć).

Przed wszystkim jednak krytykował samą zasadę swoistych „rządów absolutnych” w stosunku do modlitwy Kościoła:

„Po Soborze Watykańskim II powstało wrażenie, że w sprawach liturgii papież może właściwie wszystko” — a przecież „papież może być jedynie pokornym sługą jej prawidłowego rozwoju”, „pełnomocnictwo papieża znajduje się na służbie świętej tradycji”.

Tak więc argument, że „papież tak zdecydował” liczy się w płaszczyźnie dyscypliny — ale nie nadaje się na uzasadnienie zmian w liturgii.

Bardzo często w wypowiedziach Ratzingera powtarza się, jak refren, uwaga, że największym skandalem reformy posoborowej jest praktyczny zakaz używania mszału tradycyjnego. W tym miejscu Ratzinger wprost nie ma słów, żeby wyrazić swe zgorznienie:

„Czegoś podobnego nie było w całej historii Kościoła — przekreślono przecież jego całą przeszłość”. A przecież „wspólnota, która wszystko, co dotychczas było dla niej najświętsze i najszczytniejsze, ni stąd, ni zowąd uznaje za surowo zakazane, a tęsknotę za tymi zakazanymi elementami traktuje wręcz jako nieprzyzwoitość, stawia samą siebie pod znakiem zapytania”.

I właśnie w tym miejscu dochodzimy do pierwszego powodu, dlaczego Papież chce przywrócić stary mszał łaciński do pełni praw w Kościele. „*To, co było aż do 1969 roku właściwą liturgią Kościoła, czymś największym dla nas wszystkich, nie może po 1969 stać się czymś nie do przyjęcia*”. To kwestia wiarygodności.

Jest jednak także drugi powód: Ratzinger uważa, że nieskrępowana obecność liturgii tradycyjnej wpłynie także korygująco na powszechnie dziś celebrowaną liturgię zreformowaną. Liturgia tradycyjna stanie się dla zreformowanej jakby kryterium poprawności, chroniącym przed nadużyciami.

Chodzi jednak nie tylko o nadużycia czysto liturgiczne. Zdaniem Ratzingera mszał trydencki, wyrażający bardzo mocno tradycyjną katolicką teologię i dogmaty wiary, jest dziś szczególnym wyrzutem sumienia lub przeszkodą dla tych, którzy tę wiarę uważają za nieaktualną. Istnieje przecież w Kościele wyraźny prąd, głoszący, że nowa liturgia jest najściślej związana z nową teologią — a ta ostatnia opiera się na przekonaniu o dezaktualizacji tego, w co i jak wierzył Kościół przez wieki. To jasne, że dla przedstawicieli tej wizji nieskrępowana, autoryzowana przez Kościół obecność liturgii „trydenckiej” jest czymś nie do przyjęcia: jest to dla nich jakby zakwestionowanie zerwania, które uznali za swoisty mit założycielski „Kościoła posoborowego”. Otóż w tym micie modernistycznym bardzo ważną rolę odgrywa zanegowanie tych części nauki katolickiej, które zostały zdefiniowane na Soborze Trydenckim w polemice z protestantyzmem.

„Tylko na podstawie praktycznej dyskwalifikacji Trydentu — mówił kard. Ratzinger w 2001 roku w wykładzie *Teologia liturgii* — można pojąć zacierzenie towarzyszące walce z możliwością celebrowania nadal Mszy według mszału z 1962. Ta możliwość jest najmocniejszym, a stąd najtrudniejszym do zniesienia, sprzeciwem wobec opinii tego, kto sądzi, że wiara w Eucharystię sformułowana przez Trydent utraciła swoją ważność”.

Czy wszystko to stanowi także klucz do obecnej sytuacji? Czego bronią te szeregi wysoko postawionych hierarchów francuskich, którzy jeżdżą teraz do Rzymu, aby zniechęcać Papieża do uwolnienia starej Mszy? Dlaczego wobec tej „liberalizacji” tak wysoko podnoszą głos trwogi znani „liberałowie”, gotowi na wszystko tylko nie na wolność dla tradycji łacińskiej? Czemu tak wielki lęk lub złość wywołuje prosta możliwość zapewnienia skromnej kontynuacji temu, co było przez wieki — w jaki sposób może to być zagrożeniem dla pielęgnowanych od dziesięcioleci „wielkich budów liturgicznych” okresu posoborowego?

Widzimy teraz dobrze, że wbrew pozorom, utrwalanym w ostatnich dziesięcioleciach, stosunek do liturgii tradycyjnej nie jest sprawą marginalną. Jest jak papieriek lakmusowy.

U końca pontyfikatu Jana Pawła II takim papierkiem lakmusowym była słynna deklaracja *Dominus Iesus*, przygotowana także przez kard. Ratzingera. Był to test przede wszystkim dla teologów — ale dzięki niemu dowiedzieliśmy się m.in. w jak nikłym stopniu mainstream elit teologicznych współ-czuje dziś z najbardziej podstawowymi prawdami wiary chrześcijaństwa: przecież przedmiotem głośnej i silnej kontestacji stał się dokument powtarzający jedynie pewnik katolicki, że Chrystus jest jedynym Pośrednikiem, a Kościół jedyną drogą zbawienia. Zwykli katolicy nie mogli się nadziwić, że te prawdy wywołają sprzeciw teologów. Nauka to była gorzka, ale dla wszystkich pouczająca.

Teraz wiele wskazuje na to, że po tamtym teście teologicznym przyjdzie test liturgiczny. Benedykt XVI chce nie tylko ułatwić życie dyskryminowanym tradycjonalistom, ale i zaproponować ten swoisty „test trydencki” całemu Kościołowi — test nie tylko liturgicznego gustu czy adoracyjnej żarliwości, lecz równocześnie test kościelnej wiarygodności, a nawet jeszcze więcej: sprawdzian solidarności z wiarą Kościoła wszystkich czasów.

W tym teście po jednej stronie staną i przekonani tradycjoniści „trydenccy”, i otwarci na tradycję intuicyjni konserwatyści, no i przede wszystkim ci zwyczajni katolicy, których zawsze jest najwięcej — a więc razem ci, którzy są bardzo „za”, i ci, którzy z całą życzliwością i zwykłą „czią ojca i matki swojej” po prostu są otwarci. Kto stanie po drugiej stronie i kto będzie tam chorążym? Już stają na swoich miejscach. Niech teraz ich zobaczą.

Paweł Milcarek  
redaktor naczelny

Zdjęcia zamieszczone w artykule zostały wykonane w czasie Mszy św. którą odprawił kardynał Ratzinger w Wielkanoc 1990 roku w Seminarium Bractwa Kapłańskiego Świętego Piotra w Wigratzbad. (<http://fssp.org/album/VS1990W/index.htm>)